

Prawo wilka

Wilk. Zwierzę od wielu pokoleń wzbudzające lęk u ludzi i siejące spustoszenie wśród zwierząt gospodarskich. W oczach przeciętnego człowieka to dziki, wygłodniały, żądny krwi drapieżca, którego przed napaścią na zwierzęta hodowlane nie powstrzyma nic. Przebiegły, odważny i bardzo inteligentny. Mądrzejszy niż chciałby tego człowiek

Najbardziej zainteresowani poczynaniami wilka na obszarach przez niego najgęściej zamieszkałych są myśliwi oraz hodowcy owiec i kóz. Ich opinie mijają się jednak z opiniami naukowców, którzy twierdzą, że wilk nie jest gatunkiem aż tak licznym, żeby prowadzić jego regularny odstrzał. Dla hodowców jedynym rozwiązaniem nadmiernej(?) aktywności wilka, jest właśnie „ołowiana szczepionka”, co oczywiście popierają myśliwi. Dla każdego z nich trofeum z wilczej skóry na ścianie to szczyt łowieckich marzeń.



Zabezpieczenia przed wilkami. Fot. Katarzyna Lewańska-Tukaj

Byłam skłonna zmienić negatywne nastawienie do odstrzału, opowiedzieć się za wpisaniem wilka na listę zwierząt łownych, ale kiedy wybrałam się w Bieszczady i posłuchałam ludzi, którym rzekomo wilki wyrządziły największe szkody, stwierdziłam, że wilk powinien zostać pod ścisłą ochroną. Umożliwienie myśliwym odstrzału wilka to tak, jakby dać dziecku brzytwę. Świadczy o tym ostatni „popis” myśliwego, który zamiast starego basiora nękającego stada, zastrzelił młodą, 2-letnią waderę. Zastanianie się szarówką czy złą widocznością, świadczy o braku doświadczenia i złej pamięci, w której zamazała się podstawowa zasada, że nie wolno strzelać do nierozpoznanego celu. Jeśli wzrok nie ten, a i geriavit już nie pomaga, to zostają tylko ciepłe kapcie, bujany fotel przed kominkiem i opowieści o tym, jak to drzewiej na wilka się szło.

Zezwolenie na odstrzał wilka otrzymują imiennie wyznaczeni myśliwi. Wszystko powinno odbywać się pod nadzorem leśniczego i za wiedzą Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody. Mimo to, zamiast starej, napadającej z racji wieku na zwierzęta hodowlane sztuki, odstrzelono młode zwierzę. Brak doświadczenia? Niewiedza? Żaden to argument, że myśliwi nie mają gdzie zdobyć informacji i wiedzy na temat wilka, jego wyglądu czy zwyczajów. W Stobnicy wilczy ród panoszy się w całej rozciągłości wiekowej, wystarczy podejść do woliery, zapoznać się z cechami poszczególnych osobników, a potem próbować je rozpoznać z daleka. A może tak poobserwować wilki w naturze w towarzystwie kogoś, kto przybliży cechy charakterystyczne poszczególnych osobników tego gatunku? Poświęcić kilkadziesiąt nocy na tropienie ich czy podglądanie? Wiedza sama z siebie nie przyjdzie, trzeba po nią sięgnąć.

Dla wielu myśliwych nauka łowiectwa kończy się na egzaminie kwalifikacyjnym i umiejętności posługiwania się bronią. Potem już tylko wystarczy odbębnić coroczne sadzenie drzewek, naprawę urządzeń łowieckich oraz kilka zebrań koła i właściwie nie ma się o co martwić. Gdzieś w niepamięć odeszły tradycje, miłość do przyrody, czy inne niż odstrzał czynniki, powodujące to, że młody mężczyzna pragnie zdobyć myśliwskie szlify. Do głosu zaczyna dochodzić moda na łowiectwo, snobizm i prześciganie się w coraz to lepszych modelach broni. I od takich ludzi ma zależeć przyszłość wilka?

Podczas rozmów z bieszczadzskimi myśliwymi przekonałam się, jak niewielką mają oni wiedzę o tych drapieżnikach: „Pani, bo one wszystkie dziki zeżarły te wilki, a jemu (tu wskazanie na towarzysza) to sześć psów zeżarły”. Mój argument, że dzik stanowi zaledwie 4-6% masy odchodów wilka, zostało

przyjęte z niedowierzaniem: „To, pani, gdzie te dziki?”. Według mnie, nie służy im klimat, bo jak inaczej to wytłumaczyć. Pan myśliwy lepiej od naukowców wie, co zjada wilk: badanie jego odchodów przeprowadza patykiem i rozgarniając starannie na boki, na oko stwierdza w nich sierść dzika i resztki jego kości. Czyli o stół rozbić wszelkie naukowe dochodzenia, typu suszenie, płukanie, zamrażanie, preparowanie i obserwacje pod mikroskopem, jeśli do przesądzenia o losie wilka wystarczy zwykły patyk!

Fakt, że wilk woli polować na zwierzynę płową i zmniejszenie jej odstrzału mogłoby odciągnąć uwagę od zwierząt gospodarczych, jakoś do myśliwych nie przemawia. Twierdzą, że wilk nie poluje na jelenia, bo jeleni jest za dużo i muszą do nich strzelać, gdyż niszczą uprawy leśne. „Bo, pani, on (jeleń) i tak zeżre i tak zeżre”. Argument nie do pobicia. Najlepiej strzelać do wilka i jelenia, żeby broń Boże wilk się nie najadł, ale też nie chodził głodny, trudno zresztą być głodnym, gdy się nie żyje.

Hodowcy z okolic objętych wyjątkową aktywnością wilka skarżą się, że zwierzę ten dziesiątkuje im stada i pożera psy. Część z nich podchodzi jednak do tego problemu jak do atrakcji turystycznej, licząc, że mrożącymi krew w żyłach opowieściami ściągną na kwatery turystów żądnych wrażeń. Każda wypowiedź dotycząca działalności wilka kończy się zachwalaniem warunków pobytu w gospodarstwie rozmówcy, u jego sąsiadów lub rodziny. Czegóż jeszcze trzeba: atrakcje, przygody, piękne widoki – tylko jechać w Bieszczady! Niewielu hodowców posiada zabezpieczenia i psy pasterskie, które jak żadne inne nadają się do tego, żeby strzec owiec i kóz. Z kim rozmawiać o wilku? Doświadczenie naukowców nie znajduje uznania u myśliwych i mieszkańców Bieszczad. Z kolei wiedza przeciętnego człowieka i myśliwych jest zbyt mała, aby przesądzać o losie tego drapieżnika. Czy istnieje „złoty środek”, dzięki któremu można będzie pogodzić los wilka i los człowieka? Istnieje. Nazywa się rozsądek.

Wydaje się, że o wilkach napisano już wszystko; wiemy, co jedzą, jak jedzą, znamy hierarchię w stadzie, dysponujemy nagraniami ich głosów i mamy ich zdjęcia. Jednak nie umiemy im pomóc, bo nie tylko wiedza o nich samych jest tu potrzebna, ale także umiejętność negocjacji. I to nie negocjacji z wilkiem, bo jemu się nie wytłumaczy, że nie powinien jeść owcy, lecz z ludźmi. Bo prawem wilka jest upolować i zjeść, a obowiązkiem człowieka jest zabezpieczyć stado przed jego atakiem.

Katarzyna Lewańska-Tukaj